

Od autora: Tekst, ma dość sporo opisów uniwersum, za które bardzo przepraszam, na razie nadal nie rozwiązałem problemu jak zgrabnie przedstawić całą scenerię, więc - na razie aktualna wersja pozostaje, ale wiedźcie, że nad nią pracuję.

Republika Finicka

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

8 Kwietnia

Okolice stolicy Finicji - Hertur

Śniegi już stopniały, a kwiaty zaczęły wyrastać z niedawno zmarzniętej ziemi. Drzewa szumiały spokojnie, trącane przez łagodny poranny wiatr. Nieliczne ptaki ćwikały za oknem, zapowiadając zbliżający się koncert. Młoda dziewczyna patrzyła znudzona przez okno. Nic nie chciało jej się robić. Romansidło polecone przez koleżankę, w najmniejszym stopniu do niej nie przemawiało. Wszystkie miłosne sceny, westchnięcia i przyrzeczenia wierności wydawały się jej śmieszne. Bardzo nie lubiła chłopców, tych małych co trenują szermierkę i strzelanie z pistoletu, nie potrafiąc z nią o czymkolwiek porozmawiać. Jej nastawienie bardzo martwiło rodziców oraz nauczycieli, lecz trudno dziwić się takiej postawie. Od najmłodszych lat próbowano jej znaleźć „męża” – nieskutecznie.

Ewelina Vaza, takie imię nosiła ta piętnastoletnia dziewczyna. Miała typowy wygląd dziewczyny z północy kontynentu: błękitne oczy, blond włosy i jasna cera. Trzeba jednak wskazać, że była z pewnością najpiękniejszą odmianą klejnotu północy. Jej oczy doprawdy lśniły inteligencją i przenikliwością, różowe usta sprawiały że serca drżały, a gracja z jaką się poruszała była godna królowej. Jej charakter odbiegał jednak znacznie od jej wyglądu. Była złośliwa, często zazdrosna oraz bardzo wymagająca – od innych oczywiście. Podejmowano wiele prób by złagodzić jej charakter, ale zupełnie jak z poszukiwaniem wybranka, dla młodej dziewczyny, wszystkie próby okazały się nieskuteczne. Dla niej bełkot, o „rodzie Vazów” ojca, nie miał najmniejszego sensu. Nie byli już władcami Finicji.

W 1848 doszło na świecie do tak zwanego „Pęknięcia”. Wiele lat ciągłej rywalizacji o kolonie i wojny między państwami całego świata, spowodowały kryzys i wyczerpanie najniższych warstw społecznych. Niedawno opublikowane idee socjalistyczne i rewolucyjne zdobyły popularność i dawny porządek „Pękł”. Chordy „czerwonych”, nazywanych zarówno przez ideę rewolucyjną, jak i kolor skóry, ruszyły na północ. Imperium Feniksa stanęło ramię w ramię z Diarchią i ruszyły bronić reszty kontynentu na linii Gór Ognia. Na północy natomiast, idee rewolucyjne i wizja „wolności” pchnęły lud pracujący do broni. Doszło do masowych wojen domowych. Tahgan, Walencja, Finicja, a nawet Carstwo Varsji, pogrążyły się w konfrontacji między „Białymi” i „Czerwonymi”. Państwa lojalistów zaczęły upadać jedno po drugim: Walencja, Hestana i Leos w Zatrolii, księstwa Holderskie i królestwo Bergarskie na ziemiach Tyrylii, ostatnie forty lojalistów w koloniach płonęły, albo były okrażone. Wszystko wskazywało na to że bestia rewolucji połknie stary świat. Jednak, po czterech latach ciągłej wojny, doszło do nagłej zmiany w prowadzonym konflikcie. Między rewolucjonistami doszło do rozłamu. Dwie partie, Komunistów i Syndykalistów zaczęły ze sobą rywalizować i podkładać sobie kłody pod nogi. Sam duch ludu pracującego, po tylu latach wojny, prześladowań i wyrzeczeń, zaczął pękać. „Biali” tylko na to czekali. W ciągu pół roku, sen o Światowej Rewolucji, zamienił się w odległe marzenie. Ostatecznie w roku 1854 wojna się zakończyła. Nie było prawdziwego zwycięzcy. Stary ład i porządek utrzymał się w większości państw, dawne tereny kolonii nadal były w anarchii, a południe Tyrylii natomiast, wpadło w łapy nowopow-

stałego Związku Socjalistycznych Republik Zatrolii, pod przewodnictwem komunistów.

W Finicji natomiast, po długotrwałej wojnie domowej, „Biali” zwyciężyli. Jednakże nie mieli zamiaru przywrócić monarchii. Król Gustaw Adolf IV Vaza, został zmuszony do porzucenia królewskiej korony i tytułu władcy. Nastąpił okres Republiki. Patrie „Białych”, „Czarnych”, „Niebieskich” i „Żółtych”, sięgnęły po władzę, zostawiając ród królewski w imię którego walczyły, za plecami. Minęło prawie pół wieku od tych wydarzeń. Zakończył się już okres „reakcji” oraz „reformacji”. Republiki stały się modne. Nawet największe potęgi, jak Imperium Feniksa, czy Varsja, zostały zmuszone wprowadzić konstytucję. Monarchia traciła na znaczeniu, wkrótce odejdzie w cień, zamieniając się jedynie w symbol minionej przeszłości, marionetkę bez władzy. Tego była pewna.

Możliwe że to był powód, czemu Ewelina była cały czas niezadowolona. Straciła wiarę. Patrzyła na swego ojca, który poświęcał wszystko by zwiększyć wpływy monarchistycznej partii „Białych” nie widząc, jak ci jedynie wykorzystują go jako trampolinę, by wybić się jak najwyżej i ucześcić się czubka drabiny społecznej. Ten dorosły mężczyzna zachowywał się, jej zdaniem, jak chłopiec, otoczony przez starszych kolegów, pomagając im przeskoczyć przez mór za którym kryje się jabłkowy gaj, nie wiedząc że zostanie pozostawiony z tyłu. Możliwe że był to kolejny powód czemu nie lubiła mężczyzn. Otaczała ją ignorancja, naiwność i brak profesjonalizmu. Trudno znaleźć radość, kiedy patrzy się w otchłań nadciągającej przyszłości. Jednakże tego dnia była trochę inaczej. Nagle książka ją przyciągnęła. Zaskakująco, akcja nabrała tempa. Możliwe że wzięcie tego romansidła do dłoni, nie było tak wielką stratą czasu. Przeczytała pierwszą, drugą, piątą i ósmą stronę. Opowieść o romansie między zwykłym lokajem, a księżniczką, bardzo ją wciągnęła. Już, już miała przeczytać najistotniejszy akapit w całej powieści, gdy chłopcy raz jeszcze, wzbudzili jej złość. Banda chłopaków zaczęła hałasować na podwórzu, zupełnie wytrącając ją z rytmu. Piękne słowa do niej nie przemówiły. Przez bandę „małp”, straciły całą ukrytą w sobie magię. Spojrzała zrezygnowana za okno, by spojrzeć gardzącym wzrokiem na rówieśników przeciwnej płci. Szli dumnie, niczym lordowie (bez tytułów), za nauczycielami szermierki i strzelania z broni palnej. Na przedzie szedł jej brat – Ferdynand, lustrzane odbicie ojca: wysoki, blond włosy, potężnie zbudowany, za nim kroczyli natomiast jej kuzyni oraz synowie największych polityków Republiki Finicji. Kukiełki w dłoniach rodziców - schodki by móc łatwiej dostać się na trampolinę. Już miała wrócić do swojej lektury, gdy zobaczyła nową twarz. Niewielkiego chłopca, nie mógł mieć piętnastu lat. Miał kruczoczarne, krótkie włosy, jasną cerę i twarz anioła, która nie zdradzała emocji. Nosił zupełnie nietypowy dla dworu, czarny płaszcz. Nie miała pojęcia kim jest ten nowy przedstawiciel „chłopskiego” gatunku.

„Czyżby któryś z polityków ma syna którego nie znam?” - Zastanowiła się. – „Nie wygląda na osobę z północy, inna postura oraz ubiór. Krok też nie pasuje do osoby z dworu.” – Pomyślała.

„Dworem” określała najbliższe otoczenie rodu Vazów, rodzinę, przyjaciół, sojuszników, zdrajców i szpiegów – śmietankę politycznego świata jej ojczyzny. Zaintrygowana postanowiła, wyjątkowo, obejrzeć dzisiejsze ćwiczenia młodzieńców. Była pewna że jej kuzynki już czekają w pobliskiej altance, by powzdychać do „słodkich mężczyzn”. Sama myśl o tym niemalże ją zatrzymała. Ciekawość wzięła jednak górę, nad przyzwyczajeniami i ubrawszy ciepły biały płaszcz, wyszła na zewnątrz. Na moment spojrzała na niebiesko-białą rezydencję w stylu późnego renesansu. Trzy piętrowy budynek tlił się płomieniem dawnej chwały. Nad głównym wejściem nadal wisiał herb Vazów. Wilk z łodygami pszenicy w paszczy. Można by tu wspomnieć, jak powstał ten herb, ale jest to historia na inną okazję. Ewelina obróciła się w stronę ogrodu i ruszyła zadbanymi ścieżkami, prosto do altanki stojącej tuż obok strzelnicy. Cóż, a przynajmniej tak ją nazywano. Było to bardziej zadaszenie, pod którym stały stoły z idealnym widokiem na długą część ogrodu, gdzie postawiono niewielki murek i ustawiono cele. Można strzelać z broni, od-

dychać świeżym powietrzem i na domiar wszystkiego – nie zmoknąć. Idealne środowisko dla grubawych polityków i zarozumiałych hrabiów gnijącej republiki. Kiedy się zbliżyła usłyszała pierwsze strzały oraz poczuła zapach owocowej herbaty. Jej dwie kuzynki, wraz z innymi dziewczynami dworu, (które wszystkie znała z imienia, ale z żadną nie miała bliższej relacji) siedziały już, zadowolone, obserwując chłopców, którzy za wszelką cenę chcieli się popisać. Kiedy była już naprawdę blisko, jej kuzynka Gabriela uniosła wysoko brwi i wstała.

- Droga kuzynko! Co cię sprowadza? – Zapytała szczerze zaskoczona.

Wszystkie oczy się na nią zwróciły. Uśmiechnęła się lekko – lubiła uwagę. Miała zamiar odpowiedzieć od razu, ale z zaskoczeniem stwierdziła że interesujący ja chłopiec, jedynie przelotnie na nią spojrzął i niemalże momentalnie powrócił do oglądania broni. Leciutko zbita z tropu odpowiedziała po zbyt długiej pauzie.

- Postanowiłam dzisiaj do was dołączyć – oznajmiła. – Odetchnąć pierwszym powiewem wiosny.

- Pięknie powiedziane - odpowiedziała kuzynka. – Dołącz do nas.

Ewelina usiadła na podstawionym pośpiesznie krześle i upiła z równie szybko podanej herbaty. Zaczęła wymieniać uprzejmości i prowadzić typową altanową dyskusję, nie spuszczać wzroku ze strzelających. Szło im nieźle. Jej brat oczywiście wysunął się na prowadzenie, a reszta, nieskutecznie próbowała mu dorównać. Młody chłopiec odstąpił swojej pierwszej rundy. Opierał się o jeden z filarów i w milczeniu obserwował. Zachowywał się strasznie nietypowo jak na chłopca w tym wieku. Zazwyczaj każdy chłopiec chciałby strzelić z karabinu. Na nim jednak, widocznie, nie robiło to wrażenia. Patrzył krytycznie na każdego kolejnego strzelca. Ewelina obserwowała go zafascynowana. Miał coś w sobie tak obcego i innego, że aż przyciągał swoją aurą. Na moment ich spojrzenia się spotkały. Patrzyli na siebie jakieś trzy sekundy, ale to Ewelina uciekła na bok wzrokiem. Było coś w tych oczach, tak zimnego i tak bezdusznego, że bała się czyżby nie ujrzała bliźniaczych wrót do otchłani. Kiedy spojrzała na niego raz jeszcze, już na nią nie patrzył, a jego oczy znów były ciepłe. Jej druga kuzynka, Izolda, zauważyła jej zainteresowanie nowoprzybyłym.

- Ciekawi cię nowoprzybyły, prawda? – Zapytała znikąd.

Wszystkie oczy dziewczyn raz jeszcze spoczęły na Ewelinie. Ta westchnęła i przytaknęła.

- Prawda. Kto to jest? Nigdy go nie widziałam.

Jedna z dziewczyn pochyliła się i oznajmiła.

- To Franciszek Eagle, syn Hadriana Eagle.

- Tego Eagle? – Dopytała się Ewelina.

Gabriela zachichotała.

- Tak, to syn największego inżyniera Imperium Feniksa!

Ewelina uniosła brwi zaskoczona. Nowy nabytek z pewnością był intrygujący.

- Chłopak jest z Imperium? Czemu tu przybył?

- Ma niepewne pochodzenie, niektórzy sądzą że to bękart. Dlatego ojciec wysłał go tutaj, by zniknął z ziem Imperium i zdobył kontakty u twego ojca.

Ewelina pokręciła głową. Kolejna gierka polityczna w którą dał się wplątać jej tatuś, tym jednak razem nie chodziło o regionalnego polityka, chodziło o obywatela Imperium. Było ich już kilku, ale niewielu z tak wysokich kręgów i tak bliskich samemu Imperatorowi. Hadrian Eagle był znany z swych wielkich projektów. Do jednego największych należał port sterowców niedaleko stolicy Imperium. Rozmowa więc, dość szybko przeszła na ojca nowoprzybyłego. Ewelina wiedziała o nim niewiele, więc słuchała uważnie. Możliwe że to dlatego nie zwróciły uwagi na to co się dzieje, aż nagle na strzelnicy zaczęto krzyczeć. Syn byłego premiera, Filip Garden wytykał placem na Eagle, który nie poruszył się ze swojego miejsca i jedynie patrzył na niego krytycznie. Oczywiście, zaciekawione, dziewczyny zbliżyły się do krawędzi altanki, by wszystko lepiej słyszeć i widzieć. Ewelina przedostała się na przód kiedy Filip kończył zdanie.

- ...ciak, jedynie patrzy z boku, niczym lis na kurę, co próbuje latać, a sam prochu nigdy pewnie nie wachał. Parszywy tchórz!

Jej brat Ferdynand już miał zamiar go uspokoić kiedy Franciszek Eagle zachichotał rozbawiony, odstąpił od słupa i odpowiedział spokojnie.

- Lepszego porównania bym nie znalazł. Zaczynj pisać wiersze. Rymy wychodzą ci lepiej niż strzelanie – stwierdził z kpiącym uśmiechem.

Filip aż zaczerwienił się po uszy. Ten imperialny bękart zaczął go naprawdę denerwować.

- Taki mądry? To czemu sam nie weźmiesz broni i nie pokażesz jaki jesteś dobry?

Dziewczyny patrzyły zaintrygowane, były bardzo ciekawe jak to się dalej potoczy. Eagle kiwnął głową i spojrzał na dostępną broń. Podniósł jeden z karabinów i pokręcił krytycznie głową. Obejrzał go, zważył w dłoni, otworzył i zamknął zamek. Syknął niezadowolony.

- Co za parszywe wykonanie – stwierdził i spojrzał na „nauczyciela strzelania”. – Czy mogę poprosić o zwyczajny karabin gwardzisty?

Nauczyciel, uniósł brwi zaskoczony. Ferdynand spojrzał na Eagla oburzony i oznajmił dumnie.

- To broń z pałacu, jest najwyższej jakości.

Eagle prychnął i uniósł broń pod słońce. Kolba i lufa były pięknie zdobione. Wygrawerowane kształty lśniły w słońcu. Niedoświadczone oko uznałoby to za dzieło sztuki, ale nie Eagle.

- To nie broń. To eksponat sztuki, nic więcej. To zabawka która powinna wisieć na ścianie i nigdy nie zostać użyta. Zamek już nie jest w najlepszym stanie. Jakies sto wystrzałów i zacznie się zacinać, po tysiącu stanie i nie wystrzeli już ani razu – przykładając kolbę do barku i zachowując idealną strzelecką postawę dodał. – Elementy zdobione zmieniają też wyważenie broni. Strzelanie jest niewygodne. Grawerowania na lufie są też za głębokie, powodują zbędne drgania kuli i cała broń staje się mniej celna.

Zakończył biorąc kilka kul i obrócił je w dłoni.

- Kule przynajmniej porządne – stwierdził z lekko ironicznym uśmiechem.

Ewelina nie miała pojęcia czy mówi prawdę, czy zwyczajnie zmyśla każde słowo, ale widząc twarz Ferdynanda, była w stanie rozpoznać, że już raz słyszał te argumenty. Nauczyciel strzelectwa spoglądał na niego wyczekująco z nieukrytą satysfakcją w oczach. Jej brat odkrzęknął. Był następcą wielkiego rodu, nie mógł stracić zimnej krwi.

- Znasz się na broni. Kto cię tego nauczył?

Eagle spojrział na niego spokojnie. Położył karabin na stole i zaczął go rozkładać na części. Jego ręce pracowały automatycznie, wyglądało to niemalże tak, jakby on tylko ruszał dłońmi, a karabin rozkładał się sam. Wszyscy patrzyli, ale nie dowierzali własnym oczom. Precyzja jego ruchów była nie z tej ziemi. Kiedy skończył, momentalnie zaczął go składać.

- Spędziłem większość życia z dziadkiem, weteranem II Wojny z Socjalistami. Był Snajperem. Nauczył mnie wszystkiego o broni, jak się strzela, jak się o nią dba. W domu żartuje się nawet, że nauczyłem się składać broń szybciej, niż nauczyłem się chodzić.

Kiedy skończył zdanie, karabin leżał przed nim złożony. Wszyscy patrzyli na niego z wielkim O, zamiast ust. Czasami nawet nie patrzył na to co robi, patrzył na rozmówcę i pracował dłońmi równocześnie. Dało się odnieść wrażenie, że mógłby zrobić to równie dobrze z zamkniętymi oczami. Uniósł karabin i przyłożył go do ramienia. Uśmiechnął się lekko.

- Lepiej.

- Co masz namyśli? Co „lepiej”? – Zapytał zdezorientowany Filip.

- Lekko skalibrowałem karabin, teraz mogę ustrzelić z niego zająca trzystu metrów.

Chłopcy spojrzeli na niego zaskoczeni, a następnie zaczęli się śmiać. Filip był pierwszy by skomentować jego wypowiedź.

- Ten karabin strzela na maksymalnie dwieście metrów! Kłamiesz, głupi dzieciaku!

Eagle uśmiechnął się rozbijając. Wziął jedną kulę i stanął na stanowisku strzeleckim. Uklęknął i załadował kulę. Spojrzął w dal. Analizował to co widzi. Nie miał lunety, by pomogła mu w ocenie, ale jego oczy były aż nadto wystarczające.

- Cele są w odległości 30, 50, 75, 100, 150 i 200 metrów, prawda? – Zapytał kierując słowa do nauczyciela.

- Zgadza się.

- W jakiej odległości jest murek? – Tu Eagle miał na myśli murek nie pozwalający zbłąkanym kulom polecieć dalej.

- Około dwustu dwudziestu metrów.

Franciszek kiwnął głową i obserwował okolicę szukając godnego celu. Po chwili go znalazł.

- Czy widzicie kruka siedzącego na murku?

Nauczyciel spojrział w dal, by następnie unieść do oczu lornetkę i kiwnąć głową.

- Tak, teraz widzę. Choć to chyba nie kruk, do gawron.

Służba, jakby na niewypowiedziane życzenie rozdała wszystkim lornetki. Ewelina uniosła swoją do oczu i po chwili, faktycznie, ujrzała szanowne ptaszysko, które zadowolone ostrzyło dziób, na kamiennym murku. Franciszek kiwnął głową.

- Możliwe – przyznał Franciszek. – W jakiej może być odległości?

- 250... - zamruczał nauczyciel. – Nie. 270 metrów.

- Dobrze. Tyle wystarczy - Eagle uśmiechnął się zadowolony. - Filipie Garden. Proszę wziąć drugi karabin, przeładować i strzelić w stronę murku.

Filip spojrział na niego nie rozumiejąc.

- Czemu miałbym to zrobić?

- Spłoszysz go, a Ja zestrzelę go w locie – odpowiedział Eagle. – Mówię poważnie – momentalnie zatrzymując wszelką myśl o śmiechu. – Jesteś pewny że nie trafię, Ja jestem pewny że trafię. Strzelaj i udowodnij mi, że żaden ze mnie strzelec.

Garden zazgrzytał zębami, wziął drugi karabin, przeładował i ustawił się obok Eagle. Wymierzył i wystrzelił. Oczywiście wystrzelił bez ostrzeżenia, ale nie wiele to zmieniło. Sam huk nie spłoszył ptaka, ale kula uderzająca w murek już tak. Ptaszysko skrzeknęło wzbijając się w powietrze, byle wyżej. Eagle lekko uniósł lufę karabinu, wstrzymał oddech i pociągnął za spust.

Huk doszedł do uszu Eweliny. Nie minęła sekunda, a wznoszące się w niebo ptaszysko eksplodowało fontanną krwi i martwe ciało spadło bez życia na ziemię, nie mając już nigdy wznieść się ku niebu. Wszyscy milczeli. Nikt nie wierzył w to co właśnie zobaczyli. Eagle powoli wstał, odciągnął zamek i złapał samotną łuskę po kuli. Odłożył karabin i podszedł do altanki. Stał przed Eweliną. Ta patrzyła na niego z mieszanką fascynacji i przerażenia. Uśmiechnął się lekko i postawił pustą łuskę tuż przed nią, na poręczy. Jego oczy lśniły w słońcu, były ciepłe, piękne, dobre.

- Tobie, Panienko, dedykuję ten strzał – oznajmił z lekkim uśmiechem by następnie obrócić się i ruszył w stronę pobliskiego lasu. - Jeśli ktoś będzie mnie szukał, będę spacerował po lesie.

Oznajmiwszy to, nie powiedział już ani słowa i nie odwrócił się do nadal zszokowanych zgromadzonych. Niewielki chłopiec z Imperium zrobił na nich piorunujące wrażenie. Ewelina podniosła nadal ciepłą łuskę i obróciła ją w dłoniach. Następnie spojrzała na oddalającego się chłopca. Pewna, że ten osobnik zmieni dawną, nudną rutynę dnia. Nie wiedziała jednak, jak bardzo miała rację.

Kiedy Franciszek Eagle zagłębił się w las, zboczył z wytyczonych ścieżek i wszedł w głąb kniei. Widział że nikt go nie śledzi. Ześlizgnął się po wzgórzu i przeskoczył przez niewielki strumień. Następnie szedł wzdłuż niego, aż nie dotarł do niewielkiej jaskini. Wszedł do niej ostrożnie i przeszedł powoli, aż pod najdalszą ścianę. Odwrócił się w prawo i odsunął zakamuflowane przejście. Za nim znajdowała się niewielka jama z drewnianą podłogą, legowiskiem, skrzynką i lampą naftową. Zapalił wspomnianą lampę i zabrał się do pracy. Otworzył niewielką skrzynkę i kilkoma ruchami uruchomił schowane wewnątrz radio. Widząc że wszystko działa jak należy wystukał komunikat.

„Wilk w skórze owcy” – i czekał.

Po chwili maszyna odezwała się, a on zapisał nadchodzący komunikat.

„Ptak Ognia słyszy, wyj w każdą pełnię” – odpowiedział eter.

Francis Adler, noszący teraz imię Franciszka Eagla, uśmiechnął się zadowolony. Wszystko było na swoim miejscu. Jego misja właśnie się zaczęła. Wystukał pojedyncze słowo.

„Zawyję” – i wyłączył radio.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 28.08.2019 11:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.